Środa **Nr. 34.** 29. Marca 1871.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Widowisko galowe.

(Wyjątek z podróży Alex. Dumasa.)

Gdyśmy przybyli do Neapolu, wiadomość o śmierci Belliniego była tam zupełnie świeżą i pomimo nienawiści istniejącej między Sycylijczykami*) a Neapolitańczykami, pomimo rozmaitych zdań tak artystów z profesyi jak i dyletantów, wywołała tam bolesne wrażenie. Kobiety zwłaszcza, dla których zdawało się że młody maestro wyłącznie pisał swą muzykę i na których zdanie mniej mają wpływu nienawiści plemienne, wszystkie prawie miały w swych salonach portret *der gentile maestro*, i rzadko się zdarzało by wizyta, w jakimkolwiek celu przedsiębrana, nie kończyła się wymianą ubolewać nad stratą, jaką Włochy poniosły.

Zwłaszcza Donizetti, który już trzymał berło muzyki, a następnie i jej koronę odziedziczył, głęboko ubolewał nad stratą tego, który był jego współzawodnikiem, nie przestając być przyjacielem. Ożywiło to zresztą spory bellinistów z donizeitistami, spory nierównie prędzej kończące się aniżeli nasze, gdzie każdy antognoista sili się dowieść że ma słuszność; tu, przeciwnie, Neapolitańczyk mniej dba o nadanie swej opinii barwy narodowej, poprzestając na tem że o mężczyznie, kobiecie, lub innej jakiej rzeczy mówi że jest mu sympatyczną lub wstrętną. Neapolitańczycy, to lud wrażliwy.

Oba jednak stronnictwa połączyły się dla uczczenia pamięci autora *Normy* i *Purytanów*. Wychowańcy neapolitańskiego konserwatoryum zrobili między sobą składkę dla zakupienia nabożeństwa żałobnego; ale minister wyznań nie przyzwolił na ten pośmiertny obchód, pod tym jedynie pozorem, niebardzo wystarczającym we Francyi, ale dostatecznym dla Neapolu, że Bellini umarł bez ostatnich sakramentów. Wtedy wychowańcy prosili o pozwolenie odśpiewania w kościele świętej Klary sławnej mszy Wintera; ale i tu wmieszał się minister, oświadczając że *Requiem* owo wykonane było podczas żałobnego obchodu za dziadka królewskiego nie przyzwoli więc na to by msza, która służyła królowi, śpiewaną była dla muzykanta. Druga ta racya nie zyskała tyle uznania co pierwsza. Ale przyjaciele ministra uspokoili wzburzenie, zwracając uwagę na to iż jego ekscelencya zrobił wielkie ustępstwo idei postępu, tem że raczył wytłumaczyć publiczności powody swej odmowy, gdy mógł poprostu powiedzieć »Nie chcę!« nie zadając sobie trudu wyjaśnienia dlaczego nie chce. Argument ten uznano na tak słuszny iż rozmyślając nad nim belliniści uspokoili się.

A przytem, tak jak jeden dzień goni drugi, jak dzisiejsze słońce każe zapominać o wczorajszem, naszedł wypadek, który sprawił pewną dywersyę w kierunku umysłów. Mówiono jak o rzeczy nie do uwierzenia, niesłychanej, o której zresztą wątpić mocno trzeba, zanim nie nadejdą bliższe informacye, o zuchwalstwie pewnego francuskiego artysty-muzyka, który znudzony wyczekiwaniem chwili kiedy utwor jego będzie mógł ukazać się na scenie opery w Paryżu, kupił libretto u jednego z tysiąca poetów, zajmujących się wyrabianiem takowych i który jednym skokiem, dla swego debiutu, wybrał publiczność, największa w całej Europie znawczynię i teatr najniebezpieczniejszy w świecie. Na poparcie tej opinii o sobie i o teatrze San-Carlo, dyletanci neapolitańscy z zadowoleniem przypominali

*) Bellini był rodem z Sycylii.

że wygwizdali Rossiniego i Malibran i niepojmowali bynajmniej grzecznego zapytania Francuzów, odpowiadających im z uśmiechem: »Więc cóż to dowodzi?«

Jeszcze jedna rzecz szkodziła memu biednemu ziomkowi, tojest chciałem powiedzieć, dwie rzeczy: miał on to nieszczęście że był bogaty i tę wadę że był szlachetnie urodzony, dwie najważniejsze nieroztropności ze strony kompozytora w Neapolu, gdzie dotąd nie mogą pojąć talentu jeżdżącego powozem i sławnego nazwiska pod koroną wicehrabiowską.

Nakoniec najciemniejszym punktem na tym ciemnym widnokręgu była kabała, rzecz, przyznać należy, nadzwyczaj rzadka w Neapolu, prawie nieznan tam, która na ten raz zagrażała cudzoziemskiemu kompozytorowi. Oto jak się ona utworzyła. Opowiem ją nie dlatego by miała wielką wagę, ale że naturalną drogę doprowadz mię do mówienia o artystach.

Dyrekcya teatru San-Carlo, na wiarę dawniejszych tryumfów zaangażowała panią Ronzi na sześćdziesiąt przebstawień z płacą po tysiąc franków od wieczoru; W interesie jej zatem leżało popieranie artystki tak wiele kontującej. W skutek tego zażądała by rola prima-donny napisana była dla Ronzi; ale przez jakąś fatalność, która dyletantów teatru San-Carlo czyni tak pysznymi i tak chełpliwemi ze swych opinij, nowa prima-donna, wielbiona przed sześcią miesiącami, padła ostatecznie, czyli mówiąc językiem zakulisowym, zrobiła w Neapolu kompletne *fiasco.* Znajdowano w ogóle strasznię głupiem ze strony administracyi płacenie tysiąca franków za wieczór za resztki talentu i szczątki głosu, kiedy dodawszy jeszcze tysiąc frawków możnaby mieć Malibran, będącą początkiem wszystkiego tego co w Ronzi już się kończyło. Po takim rozumowaniu utworzył się pewien rodzaj czarnej bandy, która co wieczór niemiłosiernie wygwizdywała Ronzi.

Wtedy administracya pojęła dwie rzeczy: popierwsze że trzeba wymódz na artystce by zmniejszyła o połowę ilość swych przedstawień, a niemiłe wrażenia, jakich doznawała co wieczór łatwemi czyniły układy; powtóre że niebyło żadnej spekulacyi w podtrzymywaniu talentu nie przyznawanego i to za pomocą opery, która także może nie mieć powodzenia. Wskutek tego rolę Ronzi oddano pani Persiani, chociaż pisaną była nie dla jej głosu, najrozleglejszego soprana. Stąd powstała burza, o której wspominaliśmy. (D. c. n.)

Kronika teatralna warszawska.

Teatr tutejszy od choroby pani Modrzejewskiej, dał poraz pierwszy większą sztukę to jest „*Fru fru*“ komedyę 5aktową pp. Meilhac i Halevy. Jako utwór dramatyczny sztuka ta ma wartość w trzech pierwszych aktach, dwa drugie robota licha, zakrawająca na melodramat jednego z ludowych paryskich teatrów. Ma jednak powodzenie dla wybornej gry p. Żółkowskiego, Królikowskiego i p. Modrzejewskiej, która jednak w pierwszych trzech aktach nie jest swobodną. Naiwność trzpiotowata, fru-fruwatość, że się tak wyrażę, to nie jej rodzaj. W teatrze Rożmaitości odegrano *Chichotkę,* pięcioaktowąkomedyę w której panna Popiel główną gra rolę. Ale sztuka licha niżej krytyki, a gra p. Popiel nie odpowiedziała oczekiwaniom, prawda że nie miała tu pola. W ogóle zarzucić jej trzeba repertoar składający się z samych sztuczek niezdarnych, nie mających żadnej głębszej wartości. Ma obecnie wystąpić w *Grille.* Drugą sztukę daną na scenie Rozmait. jest „*Gwóźdź w zamku*“ farsa czysto paryska dosyć tłusta, ale na której się publiczność bawi i śmieje. *Hamleta* uczą się i gdy się nauczą będzie lipiec, czyli pora, w której nikt do teatru chodzić nie myśli. Prezes teatru złożył nowy komitet, obradujący nad repertoarem. Wyrzucił on 54 sztuk starych i ogranych, lecz co na to miejsce postawi? Nie wierzymy w zadanie komitetu tam, gdzie reżyseryi pozostawione wykonanie.

Z nowych sztuk nie mamy nic a nic. Pisarze oryginalni połamali pióra zniechęceni; nie tak jak u was, gdzi grają tak często nowe lub oryginalne utwory. Z tłómaczonych te, które już ograły najbiedniejszy scenki prowincyonalne. Nie ład, a raczej niedbałość wielka, na której ostatecznie scena cierpi nie mało.

X. X.

Kur. Warsz. i *Kur. Codz.* podają następujące wiadomości:

Powzięty tu został zamiar urządzenia koncertu na korzyść międzynarodowego stowarzyszenia opieki nad ranionymi. W koncercie tym, mającym odbyć się wkrótce po świętach wielkanocnych w sali ratuszowej, mają przyjąć udział pierwszorzędni tutejsi amatorowie i artyści.

Za kilka dni ma przybyć do Warszawy z Petersburga Dawydow (wiolonczelista) i zamierza dać koncert w teatrze wielkim.

Roboty około przerobienia lokalu, w którym mieścić się będzie towarzystwo muzyczne, blizkie są ukończenia. Pozostaje tylko zaopatrzenie salonów w potrzebne meble i fortepiany. Z tych dwa pochodzić będą z tutejszych znanych fabryk pp. Kralla i Seidlera i Hofera, trzeci zaś sprowadzony będzie z Berlina od Bechsteina. Zdaje się że w bieżącym jeszcze tygodniu, pozostające różne roboty i przygotowania będą w zupełności ukończone tak, że lokal towarzystwa niebawem otwartym zostanie. Pierwszy wielki koncert towarzystwo urządzić zamierza po świętach, do owego zaś czasu będą miewały miejsce tylko zwykłe codzienne zebrania i mniejsze dla samych tylko członków i wprowadzonych przez nich gości dwutygodniowe wieczory muzyczne.

W nowym lokalu towarzystwa muzycznego, odbyło się balotowanie nowo-zapisanych kandydatów na członków tegoż towarzystwa. Balotującymi byli, według brzmienia ustawy, członkowie komitetu i członkowie założyciele. Na ostatniem posiedzeniu przyjęto do towarzystwa nowych członków 241; że zaś dawniej zapisanych było przeszło trzystu, obecnie więc towarzystwo liczy około 550 członków.

— Piszą z Berlina: Dnia 19 marca odbył się w Berlinie, w sali hotelu Arnima drugi koncert jedenastoletniego fortepianisty Ludwika Dunieckiego. Mały artysta wystąpił tą razą w stosowniejszem miejscu i otoczeniu, przed dobraną a licznie zgromadzoną publicznoscią, a w grze jego poznaliśmy postęp widoczny. W wykonaniu sonaty Beethovena, koncertów: Hummla i Mendelsohna podziwiać musieliśmy śmiałość i łatwość, z jaką koncertant przezwyciężył nie małe trudności techniczne; dwa zaś nieśmiertelne dzieła Chopina, szczególnie Nocturne, dały nam poznać w Dunieckim myślącego już i uczuciowego artystę, a co więcej artystę Polaka. Wiadomość, którą z powodu pierwszego koncertu czytaliśmy jakoby narodowość małego artysty już dzisiaj zagrożoną być miała, okazała się szczęściem bezpodstawną. Teraz zwłaszcza, kiedy jedna z zacnych dam polskich, w Berlinie zamieszkujących, zajęła się losem Dunieckiego i prawdziwie macierzyńską otoczyła go opieką, za co jej w imieniu rodaków serdeczne składamy podzięki, możemy miłą cieszyć się nadzieją, iż młody fortepianista, pomimo otaczającej go groźnej atmosfery niemieckiej pozostanie zawsze Polakiem i kiedyś powiększy szczupłe grono naszych znakomitości muzycznych. Już dzisiaj pragnąc się dać poznać rodakom, zamierza mały artysta w czerwcu dać koncert w Poznaniu, którą to przyjemną nowiną chętnie dzielimy się z poznańską publicznością.

— Od p. *Władysława Bełzy*, jednego z kolektorów „Spółki budowy Teatru polskiego w ogrodzie Potockiego w Poznaniu“ który w tych dniach ukończył swoję czynność, odbiera Dziennik poznański następujące sprawozdanie

„Od dnia 3 lutego po 22 marca rb. w sześciu wyznaczonych mi do objazdu powiatach sprzedałem akcyi 218 na uczestników 132, i tak:

W powiecie śremskim miałem uczestników	34
W pow. krobskim	28
W pow. kościańskim	24
W pow. szamotulskim	16
W pow. bukowskim	18
W pow. wschowskim	12
Ogółem akcyonaryuszów	132
w tem:	
Kobiet	26
Księży	13
Obywateli miejskich i właścicieli dóbr	93
	132

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Środę dnia 29. Marca 1871 roku

drugi raz:

CONSILIUM FACULTATIS

Komedyjka w 1 akcie oryginalnie napisana przez Jana Aleksandra hr. Fredrę.

Pan Kasper Bolbecki	P. Linkowski.	Władysław Szocki	P. Wolański.
Małgorzata, jego żona	Pni Hubertowa.	Doktor Rzeszko	P. Królikowski.
Anusia, ich córka	Pni Wolańska.	Joasia, służąca } u pana Bolbeckiego	Pni Linkowska.
Zdzisław Morzycki	P. Szymański.	Waluś, służący } u pana Bolbeckiego	P. Dębicki.

Rzecz dzieje się na wsi u pana Bolbeckiego.

Drugi raz:

DWIE WDÓWKI

Komedya w 1 akcie przez Felicjana Mallefille, tłómaczył M. Chrzanowski.

Karolina, } wdowy	Pna Rakowska.	Edmund de Brenne	P. Wolański.
Laura, } wdowy	Pna Rudkiewicz.	Labaraque, dozorca lasów	P. Galasiewicz.

Rzecz dzieje się na wsi.

ZAŁOGA OKRĘTU

Komiczna operetka w 1 akcie muzyka G. O. Zaitza, tłómaczył Franciszek Waligórski.

Piffard, dawniej wachmistrz, teraz nadzorca domu transportowego w porcie	P. Koncewicz.	Wilhelm, } majt. fregaty	Pna Wojnowska.
		Piotr, } majt. fregaty	Pna Nieczęglewska.
		Tomasz, } majt. fregaty	Pna Menkes.
Bibiana, jego żona	Pna Zalewska.	Profona, bakałarz	P. Galasiewicz.
Spermacet, chirurg	P. Dębicki.	Emma, jego córka	Pna Kwiecińska.
Max, } majtkowie fregaty	Pna Weitz.	Pani Kwik —	Pna Urbańska.
Mikołaj, } majtkowie fregaty	Pna Rakowska.	Pani Blat —	Pna Nawratil.
Robert, } majtkowie fregaty	Pna Deryng.	Pani Stark —	Pna Reyzek.
Otto, } —	Pni Linkowska.	Majtkowie. Żołnierze okrętowi. Straż sanitarna.	

Rzecz dzieje się w porcie małego nadbrzeżnego miasteczka we Francyi.

Porządek przedstawienia. 1. Dwie wdówki. 2. Consilium facultatis. 3. Załoga okrętu.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 1 zł 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21ct.

Początek o godzinie 7.